

**Koleżeńskie Zjednoczenie Jazłowieckie**, ul. Zaruby 2, 02-796 Warszawa,  
[nasz.kzj@gmail.com](mailto:nasz.kzj@gmail.com), [www.naszKZJ.wordpress.com](http://www.naszKZJ.wordpress.com), [facebook.com/niepokalanki.kzj](https://facebook.com/niepokalanki.kzj)  
**KONTO KZJ:** Koleżeńskie Zjednoczenie Jazłowieckie  
Bank Zachodni WBK III Oddział Warszawa 78 1090 1043 0000 0000 0500 1931



## KURIER KZJ

Nr 68

Marzec 2023

*„Czas płynie i płynie, rok mija za rokiem, a każda chwila posuwając nas jednym krokiem więcej ku wieczności – drogą jest do Boga.*

*Na tej wielkiej drodze ogólnej snuje się każdemu osobno drożyna: każda pojedyncza dusza ma swoją”*

**Bł. Marcelina Darowska**



## WIELKANOC

Wydawałoby się, że przed chwilą umilkły dźwięki kolęd, a tu już wchodzimy w kolejny okres i słyszymy nawoływania: „...nawracajmy się...” i „...z prochu jesteś...”

Ten cykl roku liturgicznego, powtarzający się stale na przestrzeni wielu lat naszego życia ujmuje jednak to życie w pewne ramy, porządkuje je i przypomina stale, co tak naprawdę jest ważne. I mimo, że wydawałoby się, że czytane teksty znamy niemal na pamięć, to przecież za każdym razem można w

nich znaleźć coś nowego, wychwycić nową dla nas myśl i nowe zastosowanie w naszym życiu, Bo przecież i my się zmieniamy z biegiem czasu, zmienia się nasze otoczenie, warunki w których żyjemy zarówno w sensie bardzo osobistym, naszego małego mikroświata, jak też globalnym. Myślę, że bardzo dobitnie odczuwamy to zwłaszcza w ostatnich kilku latach.

Mnie osobiście wiele dała do myślenia homilia usłyszana w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu. Ksiądz, komentując czytanie z księgi Genesis o kuszeniu przez węża i grzechu pierworodnym, zwrócił uwagę, że początek tego nieposłuszeństwa przykazaniu Boga dało to, że Ewa wdała się z szatanem w dyskusję, zaczęła słuchać jego argumentów („nic wam się złego nie stanie...”, „będziecie jak Bóg...”) i nie była w stanie im się oprzeć zapominając o boskim nakazie.

Przeciwną postawę prezentuje Jezus kuszony przez szatana (Ewangelia z tego samego dnia). Odpowiada krótko: „Idź precz, szatanie”.

Czyż nie nasuwa się tu analogia do czasów nam współczesnych? Czy nie słyszymy zewsząd negacji pojęcia zła i przedstawiania go jako dobro? A przecież biblia uczy, że szatan zawsze w ten sposób usiłuje zawładnąć człowiekiem: najpierw małe kroczki, małe nieposłuszeństwo: „-A może Bóg nie ma racji, przecież nic się nie stanie jak...”, „to przecież będzie dla ciebie korzystne – zyskasz na tym...”, a w ogóle, to jesteś pewien, że jest jakiś Bóg?” Często określa się tę metodę jako „metodę salami” – odcinanie (w tym wypadku od dobra i od Boga) małymi plasterkami tak długo, aż sami uwierzmy, że my możemy być jak Bóg i jest On nam już do niczego niepotrzebny. Czym to się kończy, możemy aż za dobrze zaobserwować we współczesnym świecie.

Tak więc w tym okresie przygotowania do Świąt Zmartwychwstania, kiedy Bóg tak dobitnie pokazuje swoją istotę i swoją moc, świąt, które stanowią apogeum naszej wiary, chcę życzyć nam wszystkim siły i umiejętności jednoznacznego odcięcia się od podszeptów Złego, szczególnie wtedy, gdy usiłuje on nam przedstawić swoje pomysły jako starania o nasze dobro i komfort. Bierzmy przykład z postawy Jezusa, nie Ewy. To niewątpliwie czasami wymaga pewnego samozaparcia, bo mamy przecież w naszej naturze wbudowane pragnienie wygody i pewną dozę egoizmu. Ale nie wdawajmy się z diabłem w dyskusję!

Niech cierpiący Jezus, na którego spoglądamy szczególnie w okresie Wielkiego Postu i stojąca pod krzyżem Jego Matka dadzą nam siły do tej walki nie tylko o nas samych ale niejednokrotnie i o naszych bliskich, o nasze otoczenie. Wierzmy, że się uda, bo przecież „...bramy piekielne nie przemogą go...” A również:

Kto się w opiekę odda Panu swemu  
A całym sercem szczerze ufa Jemu  
Śmieie rzec może mam obrońcę Boga  
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga

Ciebie On z łowczych obieży wyzjuje  
I w zaraźliwym powietrzu ratuje  
W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie  
Pod Jego pióry uleżysz bezpiecznie (...)

Słysz co pan mówi „Ten kto Mnie miłuje  
I ze Mną sobie szczerze postępuje  
I Ja go także w jego każdą trwogę  
I nie zapomnę I owszem wspomogę”

Głos jego u Mnie nie będzie wzgardzony  
Ja mu w przygodzie udzielę obrony  
Niech pewien będzie szczęścia i zacności  
I lat sędziwych i Mej życzliwości

**Tego nam wszystkim życzę.**  
**Marta Mieszkowska, przewodnicząca KZJ**

### **Wigilia wielkanocna 1966**

Jest taka Noc, gdy czuwając przy Twoim grobie,  
najbardziej  
jesteśmy Kościołem  
Jest to noc walki, jaką toczy w nas rozpacz z nadzieją:  
Ta walka wciąż się nakłada na wszystkie walki dziejów,  
Napełnia je wszystkie w głąb  
(wszystkie one czy tracą swój sens? Czy go wtedy  
właśnie zyskują?)

Tej Nocy obrzęd ziemi dosięga swego początku.  
Tysiąc lat jest jak jedna Noc: Noc czuwania przy Twoim grobie.

*Karol Wojtyła*

*Ernest Bryll*

### **Kuszenie**

Po śladach Jego szedł Zły. Przeinaczał  
Ślad delikatnie. Wcale nie zacierał  
Pogłębiał raczej  
Aby nie uwierał  
Nawet kamyk gdy ruszymy tym śladem  
Niech idą lekko, kwieciście gromady  
Niech drogę miękkiej pieśni porosną lewady  
Może trochę trujące  
Lecz wydmy gorące  
Na których Boży ślad był odcisnięty  
Trudne są, żmudne  
Znak już rozmazany  
A może wcale ten znak nie był dany  
A może wcale nie tam droga święta  
Bo dokąd?  
Na wędrówki ludziom są oddane  
Proste ścieżki  
Omińmy pustynie przekłete  
A nawet jeśli. Po co się w nie nurzać?  
Ślady pewno zasypały burze  
Zresztą On był na chwilę w pustyni lecz  
wrócił  
I trzeba szukać Go w kwiecistych krajach  
I w lepszą stronę drogę odwrócić  
-A może nie wędrujemy. Tu się zostaje  
Śpi i śni  
Ciemny obłok uniósł się nad nami,  
Niby baśń, że idziemy wciąż Jego śladami

*(Wedle Cyryllonasa, IV, V wiek)*

### **Baranku Wielkanocny**

Baranku Wielkanocny coś wybiegł z  
rozpaczy  
z paskudnego kąta  
z tego co po ludzku się nie udało  
prawda, że trzeba stać się bezradnym  
by nie logiczne się stało

Baranku Wielkanocny coś wybiegł czysty  
z popiołu  
prawda, że trzeba dostać pałą  
by wierzyć znowu

*Jan Twardowski*

## DZIĘKUJĘ

Kochane, chcę bardzo podziękować wszystkim tym, które odpowiedziały na apel o udział w ankiecie nt. wychowania niepokalańskiego, którą przeprowadzała „siostra w duchu” – absolwentka nazaretanek.

Joasia zadzwoniła do mnie z podziękowaniami wkrótce po zakończeniu ankiety zachwycona szerokim odzewem w środowisku naszych wychowanek. Obiecała, że otrzymamy opracowanie wyników ankiety jak będzie ono gotowe i że postara się osobiście nam je przedstawić na którymś z naszych comiesięcznych spotkań. Będzie to jednak raczej już we Wrzosowie, bo na Kabaty nie da rady przyjechać ze względu na swoje piątkowe zajęcia, które się kończą o 19-ej. Myślę, że wszystkie będziemy tym zainteresowane.

Jeszcze raz dziękuję za udział i do zobaczenia.

**Marta Mieszkowska**

## PIELGRZYMK A

Po okresie pandemicznym wznawiamy nasze niepokalańskie pielgrzymki do Pani Jasnogórskiej. W tym roku planujemy wyjazd **17. czerwca (sobota)**. Liczymy na tłumny udział ze wszystkich stron Polski.

**Msza święta w kaplicy Matki Bożej o godzinie 11.00. potem spotkamy się w Sali Różańcowej, która jest zarezerwowana w godzinach 12- 14.00  
potem mamy przerwę  
i droga krzyżowa na Wałach od godziny 15.00**

Chętnych na wyjazd autokarem z Warszawy prosimy o zgłaszanie się do Basi Ciszewskiej do **1 maja 2023**, ponieważ konieczny jest czas na zarezerwowanie autokaru lub busa w zależności od liczby zgłoszeń.

Tel. 693 820 083 mail: [baskac1@gmail.com](mailto:baskac1@gmail.com)

## OBRAZKI Z EGZOTYCZNYCH PODRÓŻY

Egipskie muzeum na placu Tahrir jest ogromne. Wielojęzyczne grupy próbują przybliżyć się do posągów, postaci, mumii i malowideł na tyle blisko, żeby zrobić szczegółowa dokumentację fotograficzną wszystkiego co można tu zobaczyć.

We wszystkich językach słyhać pytania, czy zmumifikowane twarze Yuyi i Thuyi są prawdziwe, i czy wiadomo kim są Ci których opisuje znaleziona w ich grobowcu księga umarłych. W sali Tutenchamona aż oczy bołą od blasku złota i kamieni, tutaj nie wolno robić zdjęć więc pewnie nawet dzieci zapamiętają, że błyszczące trumny o ludzkich kształtach w których składano mumie były wkładane jedna w drugą, jak rosyjskie matrioszki, potem dopiero chowano je w monumentalnych sarkofagach.

Nie wiadomo ile z opowiadanych przez przewodników historii i dykteryjek zostanie w pamięci zwiedzających, ile zdjęć zniknie na zawsze w cyberśmietniku komputerów i telefonów. Ale bogactwo wydartej pieskom historii jest tu faktycznie ogromne. A tradycja chowania królów i kapłanów wraz ze wszystkim co może im się przydać w drodze do wieczności pozwala wyobrazić sobie ich życie przedśmierne. Mnóstwo tu nefrytowych i kamiennych figurek, biżuterii i ozdób w kolorach piasku i Nilu, zdobionych szkatuł i szafeczek, mis i talerzy,

złożonych krzesel, pucharów ze służącą do makijażu oliwą z jojoby, pędzelków i wachlarzy z liści palmowych. Jest nawet kolekcja sandałów i czerwone buty z grobowca kapłanek Amuna odnalezionych w Luksorze. I oczywiście kamienne i nefrytowe szabti, figurki tych którzy mają towarzyszyć i służyć umarłym. I choć droga do świata Ozyrysa musiała odbywać się z zachowaniem protokołu, rzuca się w oczy przepych i dbałość o komfort podróżników. Wyschnięte owoce na wielkich parterach i dzbany pełne wina przewodzą na myśl festyn, nie pogrzeb...

Kamienne postaci wiele też mówią o problemach, które egipskie królowe miały przed wiekami - aby poprawić ich wiarygodność przedstawiano je z brodą. Choć w posągach dorównują wielkością mężom, przedstawiane są zawsze z tyłu - ukazuje to ustawienie ręki, proporcja ucha. Czasami trudno określić czy postać jest kobietą czy młodzieńcem. Ale portrety i rzeźby Nefretete nie pozostawiają wątpliwości - królowa była kwintesencją dumnej, wyniosłej kobiecości.

Ciekawe co przyszłe pokolenia wykopią z naszych miast, nekropoli i śmietników. Czy cokolwiek z tego, co dziś nas cieszy przetrwa próbę czasu i żywiołów? Czy nasze słowa będą równie trudne do odczytania jak hieroglify? Czy z ogromu naszego realnego i cyfrowego bałaganu uda się wyłowić przedmioty, przemyślenia i wrażenia warte wystawienia w muzeum przyszłości?

**Anna Krzyżanowska**

---

Ten „Obrazek” Ania przysłała z życzeniami na Boże Narodzenie, ale przyszedł już po ukazaniu się poprzedniego „Kurierka”. Myślę, że i na Wielkanoc chętnie go przeczytamy.

**Marta Mieszkowska**

---

## WSPOMNIENIA

### I ZNOWU WINNETOU

Osieźka była od dawna zakazana, zresztą i tak wyrosłyśmy z pasjonowania się strategią oblężenia. Poszukiwanie przygód przybrało inne formy. Największym przestępstwem było nielegalne wychodzenie na świat i żaden przepis nie był tak rygorystycznie przestrzegany. Przyłapanie na gorącym uczynku mogło spowodować nawet wylanie z klasztoru, a w każdym razie punkt był pewny. W „aktach personalnych” każdej uczennicy drobne przewinienie odnotowywano zwykłą kreską. Określona liczba tych kresiek automatycznie rzutowała na obniżenie oceny za zachowanie. Niebieska kreska stanowiła poważne ostrzeżenie, czerwona – groźbę a punkt był już wstępem do wylania, oznaczał wyrok skazujący z zawieszeniem i oddanie pod kuratelę.

Za moich czasów kary te były stosowane niezmiernie rzadko, najlepszy dowód, że nie dostałam nigdy nawet niebieskiej kreski, choć zasłużyłam na nią niezliczoną ilość razy.

Był okres, kiedy wychodziłam na świat prawie codziennie i Siostry jeśli nie wiedziały, to domyślały się tego na pewno. Rzecz w tym, że nikt nigdy nie złapał nas na gorącym uczynku.

Zaczęło się od tego, że Siostry zabroniły nam chodzić „na wyspę” w podmokłe zarośla pomiędzy małym strumykiem a Kamienicą, a to był właśnie mój ulubiony rejon, gęsty, bagnisty, tajemniczy, niemal nieprzebyte... Myślę, że zakaz był uzasadniony. Teren klasztorny w tym miejscu był odgradzony od świata tylko płotem z drutu kolczastego, za którym kręciły się w krzakach różne ciemne typy.

Zirytował nas nie tyle zakaz chodzenia samym na wyspę, ile fakt, że zaczęto nas pilnować. Nie dowierzano nam. Podejrzewano, że przez drut kolczasty wychodzimy na świat, podczas gdy na razie nie miało to jeszcze miejsca. Jedna z moich koleżanek powiedziała mi kiedyś:

- Słuchaj, wzdłuż rzeczki przez całą rekreację patrolują Siostry albo skarżypyty. Zobacz sama. –

Rzeczywiście spacerowało tam kilka „świętych”. Zawołałam Pęka, Oleńkę i Haniutę.

- Zdaje mi się - powiedziałam – że mamy rozwiązane ręce. Pilnują nas. Niech spróbują nas złapać.

Spacerowałyśmy razem w grupie prowadzonej przez S. Adelinę, bo była to rekreacja francuska i zasadniczo nie wolno było rozmawiać po polsku.

Ma Soeur'ka odwróciła się nagle.

- Quelle langue parle – t –on ici ? –

Oleńka miała szybki refleks.

- Pardon, ma Soeur. Francais. –

Po czym mrugnęła do nas.

- C'e ca. Allons- y. –

Od tej pory słowo „allons-y” stało się kryptonimem wycieczek na świat.

Za murem rozciągały się podmokłe zarośla stanowiące dalszą część wyspy leżącą poza granicą terenu klasztornego. Opodal za wysokim płotem z desek ciągnęły się łąki i pola, gdzie nigdy nie było żywej duszy. W drugą stronę nie zapuszczaliśmy się ze względu na ryzyko spotkania ludzi, którzy na pewno donieśliby Siostram, że dziewczynki w mundurkach wałęsają się na drodze do miasta. Ponadto mur był wysoki i trudny do sforsowania nawet dla Pęka, Oleńki lub dla mnie. Właściwie przyjemność polegała na smaku owocu zakazanego i na wielkiej grze: złapią nas czy nie.

Wszystko działo się w czasach, kiedy samotne wałęsanie się nawet po dolnym ogrodzie było źle widziane. Każda napotkana Siostra mogła spytać, dlaczego oddzieliłyśmy się od rekreacji.

Pierwszą i najłatwiejszą furtką na świat był środkowy drut kolczasty, który dawał się łatwo zdejmować z gwoźdźca na jednym ze słupów. Trzymając w garści plisowaną spódniczkę, zwiąawszy warkocze na karku, przemykałyśmy się pomiędzy dolnym a górnym drutem i, zaczepiwszy drut środkowy na swoim miejscu, niknęły w ciemnym gąszczu. Ale, o ile wyjście było bardzo proste, powrót nastroczał trudności, bo już za trzecim razem natknęłyśmy się na cztery skarżypyty, które zapytały z afektowaną ironią, czy nic nam nie wiadomo o zakazie chodzenia po wyspie i czy nie uczono nas w katechizmie o zgorszeniu dawanym młodszym koleżankom. Odpowiedziałyśmy im coś równie impertynenckiego, nie obawiając się, że poskarżą, bo przecież nie miały dowodów na to, że byłyśmy extra muros. Jednakże od razu na pierwszej przerwie złożyłyśmy naradę i postanowiłyśmy szukać innej furtki.

W tydzień później Pęk wystąpił z godnym siebie pomysłem. Spróbuję wytłumaczyć, na czym on polegał, zastrzegając, że będzie to w pełni zrozumiałe tylko dla tych, którzy znają ogród w Nowym Sączu. Otóż za ruinkami jest płot-ściana, zbity z desek. W pewnym punkcie przepływa pod nim pod kątem prostym rzeczka (nie Młynówka). Jest ona w tym miejscu bystra, głęboka na przeszło metr a szeroka co najmniej na 2 m. Brzegi są stosunkowo wysokie, tak że pomiędzy dolną krawędzią płotu a lustrem wody jest przestrzeń ok. 1 m.

- Pęk, i ty uważasz, że tędy można przejść ? –

Pęk odzywał się rzadko i mówił wyłącznie półsłówkami.

- Tylko dobrze uważajcie czy kto nie idzie. –

Zaciągnęłyśmy straż. Pęk zszedł nad samą wodę, schwycił rękami, łokciami i kolanami listwę umacniającą dolną krawędź płotu. W tej pozycji przesunął się na środek strumienia, przemajnął dołem na drugą stronę i już był na świecie. Za chwilę powrócił, bardzo rad.

- Tam jest pięknie. Wierzby. Łąka. Nie takie zakomarzone bagno jak nad Kamienicą. –

- Jest na pewno przepięknie – powiedziała Haniuta -, ale masz mokrą spódnicę. Jak wylazłaś na ląd po tamtej stronie ? –

- Wyschnie. Szkoda, że Siostry nie pozwalają nosić spodni narciarskich. Lądowanie jest łatwe. Przy płocie rośnie wierzba. Ma grube gałęzie. Po nich.

Od tej pory prawie codziennie siadywałyśmy nad rzeczką „na świecie”. Ale i ta furtka miała swoje złe strony, pomijając jej karkołomność. Mianowicie przy powrocie nie było sposobu upewnienia się, czy po stronie klasztornej nikt nas nie obserwuje. Zawsze istniała bardzo realna groźba, że wynurzając się znad wody (lub jak kto woli spod płotu) wpadniemy w objęcia Sióstr idących z rekreacją. Toteż zaczęłyśmy poszukiwać jeszcze innej bramy na świat. Nie pamiętam, kto znalazł o kilkanaście metrów w stronę stawu od przejścia (zwanego przez nas „między niebem a wodą”), złamaną deskę w parkanie, której górna połowa dawała odchyłać się na zewnątrz. Było to przejście wąskie, niewygodne i niebezpieczne ze względu na prawdopodobieństwo podarcia mundurka. Jednakże o ile wychodziłyśmy nadal „między niebem a wodą”, wracałyśmy najczęściej przez „wiszącą deskę”, bowiem obok było kilka dziur od sęków, przez które można było sprawdzić, czy koło ruinek nie ma nikogo.

A przecież dziury w płocie okazały się mieczem obosiecznym. Któregoś dnia wracałyśmy z wyprawy i już miałyśmy przyłożyć oko do przeziernika, kiedy nasz wódz, Pęk, wiedziony indiańskim słuchem i instynktem, energicznym gestem kazał błyskawicznie rzucić się na ziemię. Dopiero wtedy usłyszałyśmy kroki i gwar rozmowy całej grupy dziewczynek, prawdopodobnie rekreacji średnich z Siostrą. Zbliżały się one do nas idąc ścieżką biegnącą pod samym płotem, po stronie klasztornej.

- Cholera – zakłęta szeptem Oleńka w mokrą trawę. Pęk w milczeniu przygniótł jej głowę do ziemi. Rekreacja zatrzymała się akurat naprzeciwko. Stojąc o kilkadziesiąt centymetrów od nas, zachwyciły się piękną pogodą i patrzyły na świat przez szerokie szpary w górnej (na szczęście) części płotu. Katastrofa wisiała w powietrzu. Oleńka i Pęk leżały na brzuchu rozplaszczone w gęstej trawie, kryjąc twarze w ostatniej, rozpaczliwej próbie udaremnienia identyfikacji. Według mnie to było naiwne. Podniosłam głowę i bacznie obserwowałam deski. Na razie spojrzenia ze strony klasztornej biegły raczej poziomo i do góry. Któżby patrzył na ziemię ! Ale nagle w dziurze od sęka ukazało się oko. Śliczne, niebieskie w czarnej oprawie. Spotkałyśmy się wzrokiem. Spojrzałam na nią błagalnie, złożyłam ręce jak do modlitwy. Długie, czarne rzęsy przysłoniły oko z wyrazem wysłuchanej prośby. Oko zniknęło z dziury a po chwili głos...(tak, dobrze ją poznałam po oczach) Hanki Korsak zabrzmiał jak najcudniejsza muzyka:

-Siostro, chodźmy w stronę placu popatrzeć jak duże grają w tenisa ! –

- Chodźmy, chodźmy – powtórzyły inne głosy. Kroki i gwar rozmów oddaliły się powoli. Wskoczyłyśmy przez otwór, pognały do góry i włączyły grzecznie do rekreacji dużych. Ale nawet S. Bohdana, choć nie grzeszyła spostrzegawczością, zauważyła, że coś jest nie w porządku.

- Gdzieście były przez całą rekreację ? Nie widziałam was. –

Kłamstwo było uważane za rzecz nieestetyczną i niehonorową.

- Chodziłyśmy z rekreacją, ale odłączyłyśmy się w dolnym ogrodzie – (to była prawda).
- Dlaczego ? –
- Chciałyśmy posiedzieć nad rzeką. –
- Oczywiście na wyspie ! Nie wiecie, że nie wolno chodzić samym na wyspę ? –
- Nie, nie na wyspie, Siostró. Byłyśmy przez cały czas po tej stronie rzeczki. –

Siostra pokręciła głową, Wiedziała, że nie kłamię. Czowała że, jak mówiła, „Il y a quelque chose de louche”, ale nie chciało jej się zastanawiać co. Nie przyszło jej do głowy, że powiedziałam prawdę niepełną: istotnie siedziałyśmy na dozwolonym brzegu rzeczki, tyle że po niedozwolonej stronie płotu.

Rozległ się dzwonek na koniec rekreacji. Na dziedzińcu zmieszałyśmy się z grupą średnich.

Upatrywałam Hanki Korsak. Jakąż satysfakcję musiała odczuwać ta poniewierana przez nas średnia, patrząc na trzy duże, leżące w błocie i modlące się do niej o ratunek. A może to nie była ona ? Hanka sama do mnie podeszła.

- Udało się ? –
- Tylko dzięki tobie. Jak mamy ci dziękować ?-
- Nie dziękujcie. Zabierzcie mnie ze sobą na świat. –

Odtąd bardzo często chodziła z nami.

Podejrzenia Sióstr zamieniły się w pewność. Dziewczynki wychodzą na świat.

Które?

Którędy?

Po co?

---

## ZEMSTA JEST ROZKOSZĄ BOGÓW

Na jakiś czas zaniechałyśmy „allons y”, aby uśpić czujność i demonstracyjnie grałyśmy w siatkówkę na oczach wszystkich. Któregoś dnia alarm został najwyraźniej odwołany. Rekreacje chodziły daleko od wyspy, wokoło ruinek nie było nikogo.

Pokusiło mnie. Niestety Pęk był w infirmerii, Oleńka nie chciała iść, Hanki nie mogłam znaleźć. Właściwie cała klasa chodziła na świat prócz wzorcowej Kitki i Ryty, które nie pochwalały naszego postępowania. Ale tak się złożyło, że tego dnia poszłyśmy tylko we dwie z Haniutą, łamiąc niepisaną zasadę, że chodzi się zawsze we trzy. Uradowane że wokół wszystkich wejść nie było żywej duszy, wylazłyśmy między niebem i wodą. Biegłyśmy wzdłuż strumienia. Mój patron, Winnetou, przerwał na chwilę łowy w krainie Wielkiego Ducha, popatrzył w dół i westchnął: - - ---- Moja biała siostra nigdy nie widziała zasadzki. Uff. Powiedziałem. –

Był maj i cudna pogoda. Zagalopowałyśmy się wyjątkowo daleko aż na pola uprawne. Skowronki śpiewały. Haniuta spojrzała na zegarek.



- Jak późno ! Jazda. Biegiem, ! –

Pędziłyśmy w dół rzeczki, zapominając w pośpiechu o zwykłej ostrożności. Jednakże przed otwarciem dziury w płocie, Haniuta zerknęła przez szparę. Odwróciła się i dała mi znak ręką. Przyczołgałam się na czworakach.

- Tam jest Siostra Szafirowa – szepnęła.

- Co robi ? –

- Nie wiem. Coś grabi. –

Na czworakach przeszliśmy do rzeczki. Nie było sensu wchodzić tamtędy, bo Siostra zobaczyłaby nas na pewno. Przez znajomy bród dostaliśmy się na wyspę. Cała nadzieja w najstarszej, dawno zaniechanej furtce. Tam istotnie nikt nie pilnował. Wyciągnęłam rękę i zakląłam brzydko. Drut był przymocowany. Nie tracąc czasu na narady, pobiegłyśmy z powrotem do rzeczki. Siostry już nie było, ale przez mały otwór zauważyłyśmy jedną ze sprzątarek stojącą obok przejścia wodnego. A więc wszystko było obstawione. Przechodząc rzeczkę, musiałyśmy uważać, żeby nie pluskać.

- I co dalej ? – spytała Haniuta.

- Grobowiec – powiedziałam krótko. –

- Daleko. –

- No to gdzie ? Wdrapiesz się na mur ? Najlepiej zadzwoń do furty. –

- Głupiaś. To zresztą jeszcze dalej..-

Na szczęście przez Młynówkę była kładka, więc nie potrzebowałyśmy tracić czasu na zdejmowanie butów. Biegłyśmy wzdłuż muru. Haniuta niewytrenowana, ustawała.

- Wszystko na nic – mówiła.- Dzwonek. –

A tak. Dzwonek. Pamiętałam o tym przez cały czas. Do moich obowiązków należało wówczas dzwonienie na koniec i początek lekcji oraz na koniec rekreacji. Jeżeli się spóźnię z dzwonkiem, to dowód, że mnie nie ma na terenie klasztoru. Dowód oczywisty.

Kiedyś, idąc pieszo ze stacji do klasztoru, zauważyłam, że po zewnętrznej stronie alei wiodącej do grobowca, mur jest podsypyany ziemią prawie do połowy. Wdrapałam się i wciągnęłam zadyszana Haniutę. Opuszczając się w dół na stronę klasztorną, spojrzałam na zegarek i zamarłam z przerażenia.

- Boże ! Ratunku! –

I nagle, nagle, jak najpiękniejsza muzyka, odezwał się z balkonu ostry dźwięk dzwonka. Mojego dzwonka. Łzy stanęły mi w oczach z rozrzewnienia. Kitka. Któż inny mógł to być ? Kitka domyśliła się, jaka jest sytuacja i uratowała mi życie. Nikt inny nie wiedział, gdzie chowam dzwonek.

Z grobowca do dziedzińca jest daleko, zwłaszcza kiedy trzeba kluczyć, żeby nie nadzieć się na Siostry wracające do klasztoru z różnych stron parku. Na dziedzińcu było już pusto, na korytarzach również. Na schodach od refektarza usłyszałyśmy drugi dzwonek na rozpoczęcie lekcji. Kochana Kitka. Ciarki mnie przechodziły na myśl, co mogło się stać. Ale i tak nasza sytuacja była fatalna. Siostra Bohdana mimo całego swojego roztargnienia nie omieszka spytać o przyczynę ciężkiego przestępstwa, jakim w owych czasach było spóźnienie się na lekcję.

Weszłyśmy do klasy nieprzytomne ze strachu. Siostry nie było, ale Oleńka powiedziała ironicznie:

- Gratuluję ! Siostra pytała gdzie jesteście i poszła was szukać. –
- Szukać !? Matko Boska ! Dokąd ? –
- A bo ja wiem? Była okropnie zła. No wiecie, jak S. Bohdana jest dobra, to dobra, ale jak zła... -
- Wiemy. Aż za dobrze. -
- Marny wasz los. Radzę wam upokorzyć się i przeprosić Siostrę. Może ją to ułagodzi. –

Zwiesiłam głowę.

- Kitko, dziękuję ci tysiącrotnie, że zadzwoniłaś. Uratowałaś mnie. –

Kitka była moją największą przyjaciółką (jest nią do dziś), broniłam ją przed kpinami i dokuczaniem koleżanek, pomagałam często w łacinie i w polskim. Powinno było mnie zastanowić dlaczego zamiast odpowiedzieć na moje podziękowanie, schowała głowę w pulpit i zaczęła tupać nogą, jakby się denerwowała, a może pękała ze śmiechu. Ale te wszystkie szczegóły przypominałam sobie dopiero później. Na razie byłam zgoniona i zgnębiona do ostatnich granic.

Po chwili wpadła S. Bohdana z książkami pod pachą, z błędnym wzrokiem utkwionym w dal, najwidoczniej myślą o 100 mil od klasy. Stałyśmy z Haniutą przy stoliku z pokorną miną.

- Siostro, my naprawdę bardzo przepraszamy, myśmy nie chciały, my już nigdy więcej... -

Niebieskie oczy Siostry wyrażały zupełny brak zrozumienia o co chodzi. Z tyłu rozległ się jadowity chichot Oleńki i reszty klasy. Siostra rozłożyła książki.

- Moje dzieci – powiedziała, zwracając się do klasy, - jeżeli się spóźniłam, to nie powód, żebyście traciły czas. Trzeba było powtórzyć sobie lekcję. –

Idąc na swoje miejsce Haniuta syknęła:

- Żmije ! Ten numer nie przejdzie wam na sucho ! –

Chichoty ścichły, bo zaczął się wykład, ale ironiczne uśmiechy były sobie nawzajem przesyłane, aż do chwili, gdy wyszłam dzwonić na koniec godziny. Ledwie drzwi zamknęły się za Siostrą, w klasie zawrzało.

- Żmije ! Zdrajcy ! –
- Aleście się obie fantastycznie wygłupiły !-
- Wyglądałyście jak grzeczne smarki z pierwszej klasy ! –
- Aleśmy się uśmieły ! –
- Rira bien qui rira le dernier ! – zawołałam.
- Na razie my się śmiejemy. Dałyście się nabrać jak idiotki. –

Haniuta była czerwona ze złości.

- Daj im spokój, Alu. One nas jeszcze popamiętają. Dadzą się lepiej nabić w butelkę. –
- Spróbujcie – mruknęła Oleńka.

- A spróbujemy, żebyś wiedziała. Nie myślałam, że jesteście aż takie podłe. Ale – zwróciłam się do Kitki – największy żal mam do ciebie. Ty, moja przyjaciółka, dałaś się im tak sterroryzować. Dlatego ciebie spotka kara większa niż resztę. Uff. Powiedziałam. -

Wyszliśmy z Haniutą z klasy na naradę.

- Słuchaj, Ala, one nie dadzą się tak łatwo nabić w butelkę. Będą się miały dobrze na baczności. Zwłaszcza Oleńka jest kuta na cztery nogi. -

- My też nie jesteśmy fujary. Nie dziś, to jutro, może za tydzień, może za dwa nadarzy się sposobność. „Ja mam czas, ja poczekam !” – zaśpiewałam modny przebój.

- Mnie tam nie do śpiewu. Żmije, psiakrew. –

Pogoda była upalna. Wracając z porannego „kwadransa”, spotkałam S. Tomeę.

- Dobrze, że cię widzę, Alu – powiedziała – jest tak gorąco, że postanowiłam prowadzić dziś lekcję z wami w altance. Upředź o tym swoją klasę. Zrobimy repetycję całego materiału. Od tej lekcji będą zależały wasze stopnie na świadectwie rocznym. Powiesz im to ? –

- Powiem, Siostró ! Na pewno powiem !!! –

Pobiegłam korytarzem śpiewając na cały głos: „ O radości, córo bogów, gościu z elizejskich stron !” (Beethoven – IX symfonia) . Haniuta, Haniuta, bywajjj ! –

Weszliśmy do klasy obie razem z głupkowatymi minami, trącając się łokciem i mrugając do siebie znacząco.

- Słuchajcie – rzekła Haniuta – S. Tomea kazała wam powiedzieć, że lekcja będzie w altance.. –

- No, no, nie zgrywajcie się. Nic dowcipniejszego nie umiecie wymyślić ?

- Owszem. Umieemy. Siostra powiedziała ponadto, że lekcja będzie repetycją i że od tego zależą nasze stopnie z historii na koniec roku. –

Szyderczy śmiech Oleńki i kaskadowy śmiech Kitki był jedyną odpowiedzią. Westchnęliśmy głośno, rozłożyły ręce patetycznym gestem i usiadły do pisania zadań domowych.

Po godzinie zebraliśmy książki i zeszyt do historii.

- No co, nie idziecie ? –

- Nie wygłupiajcie się. –

Zmiękłam.

- Słuchajcie, żal mi was. My mówimy prawdę. Radzę wam iść. Z S. Tomeą nie ma żartów. –

- Ala, przestań się zgrywać. Robisz się nudna. –

- Jak sobie chcecie, Volenti non fit iniuria. –

Poszliśmy z Haniutą do altanki i czekałyśmy na S. Tomeę, która zjawiała się niebawem.

- Gdzie reszta klasy ? Dlaczego nie powiedziałyście im, że mają tu przyjść ? –

- Powiedziałyśmy, Siostró, ale one nie chciały przyjść. –

- Nie rozumiem. –
- One nie chciały przyjść. –
- Powiedziałyście, że to lekcja decydująca ? –
- Tak. –

Twarz Siostry poczerwieniała.

- Wobec tego ja tam idę – powiedziała takim tonem, że ciarki nas przeszły.
- Wam obu postawię piątki. Poproszę Siostrę Gabrielę (Mistrzynię), żeby mi towarzyszyła. –

Wolałyśmy nie być świadkami tego, co miało dziać się w naszej klasie. A podobno było istne piekło. Sytuacja tamtych była o tyle głupia, że nie mogły mieć do nas najłżejszej pretensji. Toteż obie strony uznały rachunek za wyrównany i zapanowała znów dawna harmonia, z tym zastrzeżeniem, że Kitka – jak ją lojalnie uprzedziłam, miała ponieść dodatkową karę za zdradę.

Każde wyjście do kina było w klasztorze zdarzeniem epokowym. Toteż trudno się dziwić Kitce, że kiedy w parę dni później zawołałam ją, żeby się ubierała, bo idziemy do kina, potraktowała to jako wyjątkowo nieudany żart. Lubiłam ją i nie chciałam, żeby jej przepadła tak wielka przyjemność. Ale nie było sposobu. Na próżno włączyła się Oleńka, Pęk, Ryta, nawet jedna z Sióstr, która też słyszała o tym, że duże idą do kina. Kitka przyzwyczajona do nabijania w butelkę, nie uwierzyła.

- Wy chcecie, żebym się wygłupiła i poszła w palcie, w berecie do parlatorium po to , żebyście mogły się uśmieć. Nic z tego. Wszystkie pomagacie Ali. A ona jest podła i chce się zemścić. Nie jestem aż taka głupia. Biedna Kitka nie poszła do kina...